

NOC DZIADÓW Z KULTURĄ

W Krakowie w dzień poprzedzający Noc Muzeów, a 12 października w Katowicach i innych miastach pracownicy teatrów, muzeów i bibliotek wyszli na ulicę. Swoją akcją protestacyjną nazwali Dziady Kultury, wykazując się językową pomysłowością i szacunkiem dla klasyki polskiej literatury. *Jak przeżyć za 1286,16?* – można było przeczytać na transparentach. Ta magiczna kwota to po prostu obowiązująca w Polsce płaca minimalna netto – wcale nie rzadka w instytucjach kultury. Mniej zarabiać już się nie da. Nawet w Łodzi.

O protestach w Łodzi słychać niewiele. Ciemno, głucho, cichosza. W ciepłe październikowe dni rozmawiam z pracownikami łódzkich instytucji kulturalnych o ich sytuacji. Jesienne słońce błogo rozleniwia, ale w tle wciąż tli się niepokój. Jak przeżyć do pierwszego? Tym razem do 1 listopada.

CZEŚĆ 2

*Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani ziemi dotknąć nie mogę*

Z Agnieszka umawiam się pod księgarnią. Przychodzę za wcześnie, więc z przyzwyczajenia kupuję kolejną powieść, której nie zdołam przeczytać. Moja rozmówczyni też przychodzi z książką w ręku – właśnie odebrała „Biegnącą z wilkami” Clarissy Estes. Wyglądamy jak spiskowcy przekazujący sobie tajne informacje albo agenci służb specjalnych. W rzeczywistości idziemy na kawę, by porozmawiać o zarobkach ludzi pracujących w kulturze. Agnieszka pracuje w dziale promocji jednego z łódzkich teatrów. W czwartym roku pracy na trzy czwarte etatu zarabia trochę ponad 1200 złotych (netto). Próbuje mi opowiedzieć skomplikowaną historię swojego zatrudnienia, którą streścić można następująco: najpierw miała pół etatu, potem doszły zajęcia dodatkowe, potem te zajęcia zostały wliczone w etat, ale kwota do wypłaty niewiele się zmieniła. Można powiedzieć, że podwyżki były tak naprawdę obniżkami, bo obowiązków przybywało. *To są takie stawki, o których śmiesznie rozmawiać. Dostawałam na studiach stypendium ministra, które było wyższe niż moja obecna pensja.*

Latem przejechała rowerem całe polskie wybrzeże – z Gdańska do Świnoujścia. Leśnymi drogami, asfaltem, przez park krajobrazowy – po kilkadziesiąt kilometrów dziennie. To miała być symboliczna podróż, taki rytuał przejścia (przejazdu) w dorosłość. Bo Agnieszka chciałaby zmienić coś w swoim życiu. W wieku 30 lat wciąż mieszka z rodzicami, którzy ją właściwie utrzymują. Ze swojej pensji pokrywa koszty związane z samochodem, kupuje sobie ubrania, płaci za wakacje, książki oraz drobne przyjemności i konieczności. Nie stać jej na samodzielność, mimo podejmowania dodatkowych prac zleconych, na przykład robienia korekt, opracowywania wywiadów czy pracy przy wydarzeniach kulturalnych. *Jeżdżę samochodem, kupuję sobie ubrania, chodzę do restauracji, nie wyglądam na „dziada kultury”, ale moje zarobki są tak niskie, że nie stać mnie na mieszkanie, nie łapię się na żaden kredyt. Pozornie prowadzę w miarę wygodne życie, ale kosztem moich rodziców i w pełni samodzielnego życia. No i w konsekwencji zdrowia psychicznego (śmiech nieco wymuszony).*

Skończyła dwa fakultety (polonistykę i kulturoznawstwo) z trzema specjalizacjami i medalem za chlubne studia. Roczne stypendium w Hiszpanii, kilka semestrów iberystyki, pisała nawet doktorat,

do którego straciła jednak cierpliwość. Miała robić karierę naukową, zostać na uczelni. W czasie studiów doktoranckich pracowała przy organizacji różnych wydarzeń kulturalnych i zaczęła pracę w teatrze. Jest z niej zadowolona, czuje, że to jej miejsce. Jest tu rodzaj wolności, której nie chce stracić. Ma znajomych, którzy zarabiają dużo, dużo więcej, ale za to ona kontaktuje się cały czas z osobami pełnymi pasji, poznaje niezwykłych ludzi, rozwija się. *Nie myślę o sobie jako o nieudaczniku. Pieniądze nigdy nie były celem, literatura dała mi poczucie, że wartości intelektualne i rozwój duchowy są najważniejsze.*

Podczas studiów nie pracowała. Uważa, że nie da się na poważnie studiować i pracować. W przypadku humanistów poważne studiowanie to lektura 200 książek rocznie. Wypada też chodzić do teatru i do kina, wiedzieć, co się dzieje w kulturze. W rzeczywistości trochę inaczej to wygląda. W zdecydowanej większości studia humanistyczne to dziś oszustwo. *Na moich oczach upada uniwersytet, stając się miejscem kupczenia dyplomami. Przez skandalicznie niskie dotacje na kulturę analogiczna sytuacja ma miejsce w teatrze, który coraz rzadziej może pozwolić sobie na eksperyment i produkcję elitarnych spektakli.*

Jest z pokolenia wyżu demograficznego lat 80., które weszło na rynek pracy w złym momencie. Mogą liczyć na bezpłatne staże, umowy o dzieło, skrawki etatów. Na emeryturę nie zapracują. *Po studiach masz poczucie, że jesteś wartościowym człowiekiem, chciałbyś to wykorzystać, ale nagle okazuje się, że wszystkie miejsca są zajęte. Głównie przez pokolenie rodziców, które przecież też na tym traci, bo ciągle ma nas na głowie.*

Pytam Agnieszkę, czy są sytuacje, gdy czuje się upokorzona brakiem pieniędzy. Opowiada o awarii samochodu. Mała naprawa w warsztacie kosztowała półtorej pensji. Upokarzający jest też brak perspektyw. W kulturze w zasadzie nie ma możliwości awansu. Cały czas trzeba więc szukać dodatkowych prac. Nie ma czasu na myślenie o założeniu rodziny. Kobiety nie są egoistkami, które nie rodzą dzieci dla własnej wygody, ale z odpowiedzialności. Chcą zapewnić dziecku jakiś standard życia, naukę języków, wakacje. *Skoro nie mogę siebie utrzymać, to jak mam utrzymać dziecko?*

Ile powinna zarabiać? Jej zdaniem minimum to średnia krajowa. W korporacji tyle się dostaje na start. *Powinniśmy mieć zapewnione podstawowe warunki do życia – wikt i opierunek, powinniśmy tyle zarabiać, by kupić bilet, a nie prosić o wejściówkę na koncert czy spektakl.* Kończąc temat pieniędzy, Agnieszka przywołuje portugalskiego pisarza Fernando Pessoa, którego martwiła myśl, że chciałby umrzeć w Pekinie, a może nie mieć pieniędzy, żeby tam pojechać.

Problem polega na tym, że pozwalamy, by inne środowiska myślały o ludziach pracujących w kulturze jak o nieudacznikach. Zwiększenie dotacji dla teatru niewiele by poprawiło sytuację pracowników. Zdaniem Agnieszki teatry przeznaczyłyby po prostu więcej pieniędzy na zatrudnienie znanych reżyserów. To daje prestiż. A codzienną robotę i tak ktoś zrobi. Jeśli nie dla pieniędzy, to dla satysfakcji. Zmianie musi ulec ogólne podejście do kultury. Gdyby kultura była naprawdę ważna – dla władzy, dla ludzi – to pieniądze by się znalazły.

CZĘŚĆ 4

*O nic nie dbasz usiadłszy z dziećmi przy kominie.
A ja się męczę w słotnej, ciemnej porze!*

Kolejną bohaterkę tego tekstu muszę długo namawiać na rozmowę. Gdy w końcu spotykamy się w Łódzkim Domu Kultury, kilka minut zajmuje nam wybranie dla niej zmienionego imienia. Ania, Kasia, Asia, Alicja, Matylda – odrzucamy ze śmiechem kolejne propozycje. Umówmy się więc, że będę pisał

o Zosi. Zosia pracuje w małym domu kultury – prowadzi zajęcia teatralne dla młodzieży, organizuje imprezy dla dzieci, konkursy i robi wiele innych rzeczy. W czternastym roku pracy zarabia 1500 złotych na rękę. Tę sumę wymienia z lekkim zażenowaniem, ścisząc głos jak podczas spowiedzi.

Skończyła pedagogikę (studia magisterskie), dwa kierunki na dwuletnich studiach podyplomowych – w sumie 9 lat nauki, nie licząc licznych kursów i szkoleń. Dlaczego osoba z takim wykształceniem pracuje za pensję, za którą nie da się przeżyć? *Może dlatego, że podejmują złe decyzje i pracują w kulturze?* Umowa na czas nieokreślony jest jednak wartością, zwłaszcza jeśli pracuje się też na umowę zlecenie. W swoim drugim stałym miejscu pracy Zosia ma stawkę godzinową. Jej podopiecznym zdarza się jednak nie przychodzić na zajęcia. Wtedy stawka godzinowa wynosi zero. A jeśli policzyć koszty dojazdu – stawka jest ujemna.

To jeszcze nie koniec – są jeszcze projekty, warsztaty w szkołach, jakieś dodatkowe prace, z których można wyciągnąć kilka groszy. Zaczyna pracę o 8.00, kończy o 19.00 lub 21.00, w soboty od 10.00 do 18.00. Wieczorem jedzie do matki, której trzeba trochę pomagać. Do niedawna pracowała też w niedziele, ale coraz częściej czuje, że organizm domaga się odpoczynku. *Od wielu lat tak żyję, a mimo to wciąż muszę pożyczać.*

Dwa lata temu myślała, że już nie lubi swojego zajęcia. Czowała, że nie jest autentyczna w tym, co robi, że to nie jest żywe. Ale praca z dziećmi daje jednak satysfakcję, nagle przyszły nowe pomysły, dowody uznania. Młodzież z jej grupy dorosła, odnosi sukcesy – dwoje pracuje już w zawodowych teatrach, trzecia jest producentką filmową. Wspólnie z koleżanką Zosia tworzy projekty, pisze artykuły na konferencje pedagogiczne. Ma też zawodowe marzenie – chciałyby pracować z pewnym bardzo znanym reżyserem.

Pytam, czy sama chodzi do teatru. Odpowiedzią jest głębokie westchnienie. Bo do teatru chodzi rzadko – z braku czasu i braku pieniędzy. Która przyczyna jest ważniejsza? Pół na pół, zresztą jedno z drugim się łączy. *Na szczęście robię z dziećmi taki nietypowy teatr, w którym nie chodzi o nie wiadomo jakie spektakle, tylko o wzmocnienie osobowości, o proces, o integrację. Poza tym trochę czytam, trochę oglądam na płytach. Bo jak inaczej? Czyta w nocy, w niedzielę, parę stron w tramwaju.*

Mieszkania wynajmuje, przeprowadza się średnio raz do roku. Czasami opiekuje się mieszkaniem znajomych, którzy wyjeżdżają na dłuższy czas. Wtedy jest taniej, ale opłaty i tak zjadają pół pensji, drugie pół idzie na ubrania, dojazdy, dentystę, czasem książkę, kino, karmę dla kota. Trzecie pół pensji (to dodatkowe, z drugiego miejsca pracy) idzie na jedzenie. Żeby pojechać na wakacje (w tym roku miała tydzień wolnego), musi się zadłużyć, potem nie może tego spłacić. Wieczorem prawie natychmiast zasypia. Czasem się z kimś spotka, chociaż coraz rzadziej. *Tak późno kończę, że nikt już nie ma ochoty na wizyty.* Zostają rozmowy na Skypie.

W ich domu kultury zapisy na półkolonie odbywają się na cztery miesiące przed feriami, wiele dzieciaków korzysta z możliwości rozwijania zainteresowań, ludzie chodzą na różne zajęcia, więc chyba jest to komuś potrzebne. Tymczasem władze finansują duże imprezy, spektakularne festiwale. *Coś jest nie tak z sumieniem, bo jeśli już są te ośrodki kultury i chcemy, żeby one dalej istniały, to nie płacimy pracownikom merytorycznym głodowych pensji.* To chyba w ogóle problem Łodzi: ludzie pracują, starają się, ale i tak nic z tego nie wychodzi, nie mają na spokojne życie. Ile chciałyby zarabiać? Dwa i pół tysiąca na rękę. *To chyba nie są jakieś kosmiczne kwoty?*

*Wyciągam aż w niebiosa i kładę me dłonie
Na gwiazdach jak na szklanych harmoniki kręgach.*

Barbara (drugie imię bohaterki tej części tekstu) przychodzi na spotkanie przygotowana - z wypchanej papierami teczki wyciąga kserokopie artykułów o trudnej sytuacji ludzi kultury. Pokazuje mi też swój PIT, by udowodnić, że narzekania na zarobki mają podstawy w faktach, a także przysłane z ZUS-u wyliczenie przyszłej emerytury, by pokazać, że o ile teraz jest źle, to później będzie jeszcze gorzej.

Barbara pracuje w orkiestrze. Z dodatkiem za granie na własnym instrumencie oraz dodatkiem stażowym dostaje po 11 latach pracy około 1700 złotych netto pensji zasadniczej. Gdy w miesiącu orkiestra gra więcej razy, niż przewiduje norma, dostaje dodatkowe wynagrodzenie za występ. Oczywiście są też dni wolne od prób - dzięki temu Barbara może brać kilka godzin w szkole muzycznej i jakoś dorobić, kosztem rodziny i wolnego czasu. Prawie wszyscy w orkiestrze pracują też w innych miejscach, co dodatkowo utrudnia znalezienie zajęcia młodym absolwentom opuszczającym co roku uczelnie muzyczne.

W naszej rozmowie powraca stwierdzenie, że *została przyjęta do pracy po 17 latach nauki* - 6 latach podstawowej szkoły muzycznej, 6 latach średniej i pięciu latach studiów. Moja rozmówczyni tak się przyzwyczaiła do nauki w dwóch szkołach naraz, że na studiach też wzięła dwie specjalizacje, a potem skończyła jeszcze studia podyplomowe. Mówi, że to nie jest jej ostatnie słowo, jeśli chodzi o wykształcenie. *To upokarzające, że po 17 latach nauki zarabiamy mniej niż pracownicy Biedronki po dwudniowym przeszkoleniu.*

Pochodzi z rodziny o muzycznych tradycjach, jej mąż jest muzykiem, dzieci też chodzą do szkoły muzycznej. Mimo narzekań na sytuację zawodową posłała dzieci na tę samą ścieżkę edukacji. *Chciałabym, żeby były umuzykalnione, żeby były odbiorcami sztuki, ale nie będę ich pchała do tego zawodu. Nie będę ingerować w ich wybory, pokażę im też czarne strony pracy w orkiestrze. Same zresztą widzą, że mamy ciągle nie ma wieczorami w domu.* Jej zdaniem szkoła muzyczna ma znakomity wpływ na ogólny rozwój, uczy też pewnego rodzaju dyscypliny i koncentracji. Barbara podaje przykłady znanych jej lekarzy, którzy potrafią grać na fortepianie lub innym instrumencie. Chyba naprawdę wierzy, że muzyka czyni człowieka lepszym.

Ale każdy medal ma dwie strony. Długie godziny siedzenia w wymuszonej pozycji skończyły się ostatnio problemami ze zdrowiem. Do emerytury zostało jej jeszcze 31 lat. Nie wie, czy będzie w stanie tak długo intensywnie pracować. *Jest to zawód piękny, ale trudny. Trzeba całe życie być w formie, trzeba ćwiczyć, trzeba się temu poświęcić, trzeba precyzyjnie zorganizować sobie czas.* Niektórych rzeczy nie da się jednak przeskoczyć - wieczorna praca obojga rodziców wiąże się z koniecznością organizowania opieki nad dziećmi. Czasami trzeba zatrudnić opiekunkę, a to dodatkowe, niemałe koszty.

Precyzyjnego zorganizowania wymaga też wspólne życie w dwupokojowym mieszkaniu, w którym ćwiczyć musi dwoje zawodowych muzyków i dzieci. Grać muszą na zmianę, wykonując w międzyczasie swoje obowiązki. *Dzisiaj wstałam o szóstej, zawiozłam dzieci do szkoły, mogłam się z panem spotkać, bo nie mam porannej próby, ale wieczorem jest próba generalna. W międzyczasie czeka mnie IPA (indywidualna praca artystyczna) i gotowanie obiadu.* Na pójście całą rodziną do restauracji ich nie stać, podobnie na większe mieszkanie. Za to w niedziele jeżdżą całą rodziną na wycieczki rowerowe.

Niestety, wciąż trzeba oszczędzać. Do kina chodzą w środę, bo wtedy są tańsze bilety, do teatru dzieci chodzą tylko z mamą - tata zostaje w domu, żeby było taniej. Kultura - tak jak u wszystkich -

jest na końcu listy potrzeb, przegrywa z jedzeniem, mieszkaniem, lekarstwami, podręcznikami i ubraniami. Więc koło znów się zamyka: w kulturze nie ma pieniędzy, bo ludzie nie są w stanie płacić za bilety. Tym bardziej nie można podnosić cen – jak więc podnieść płace? Po prostu trzeba zrozumieć, jak ważna społecznie jest działalność kulturalna, ile przynosi korzyści. *Publiczne instytucje kulturalne muszą być dotowane ze środków budżetowych, jeśli mają naprawdę zapewnić dostęp do uczestnictwa w kulturze nie tylko najzamożniejszym. Nigdzie na świecie, poza elitarnymi niepublicznymi instytucjami, bilety nie pokrywają kosztów koncertów ani spektakli muzycznych i teatralnych.* Ale Barbara jest realistką i wie, że nikt nie da muzykom dodatkowo ogromnych pieniędzy. *4000 brutto to byłaby wymarzona pensja, ale w obecnej sytuacji cieszyłabym się nawet z 3000 złotych.*

Irytuje ją, że w administracji jej instytucji zarabia się na niektórych stanowiskach kilkakrotnie więcej. Boli ją, że aby oszczędzić na honorariach, w wielu teatrach muzycznych gra się spektakle z muzyką z taśmy. Nie może pojąć, że tak łatwo mówi się o zamykaniu domów kultury czy ograniczaniu zajęć artystycznych dla młodzieży. Cieszą ją chwile, gdy podczas grania z dobrym dyrygentem czuje, że razem tworzą muzykę. To są momenty, gdy czuje się spełnioną artystką. Na pożegnanie mówi: *nie możemy się godzić na obecny poziom płac artystów w publicznych instytucjach kultury, warto o tym pisać i mówić jak najwięcej...*

CZĘŚĆ 1 (NIEDOKOŃCZONA)

*Słyszałem z daleka,
Żeś wołał; kogo? na co? nie wiem doskonale,
Dosyć, że posłyszałem westchnienia i żale.*

Pisząc ten reportaż, miałem czasami wrażenie, jakbym rozmawiał z opozycją w okresie stanu wojennego. *O tym nie pisz, to informacja tylko dla ciebie, zmieńmy imię bohaterki* – słowem, pełna konspiracja. Wywołana wstydem, że się tak mało zarabia, czy może raczej strachem – przed kłopotami w pracy, komentarzami środowiska? Jedno jest pewne – na każdy zwolniony etat w instytucjach kultury znajdzie się kilku chętnych. Mimo marnych pensji to wciąż atrakcyjne miejsce pracy dla ludzi po studiach humanistycznych, przynajmniej na początek. Po roku, dwóch przeniosą się gdzie indziej, a na ich miejsce przyjdą następni. Jeśli ktoś się z jakichś względów zasiedzi, po dwudziestu latach zacznie odliczać czas do emerytury. Często słyszy się opinię, że humaniści co prawda mało zarabiają, ale za to mają szersze spojrzenie na świat, bogatsze życie duchowe. Coś za coś. Tyle tylko, że zaczynam wątpić w słuszność tej tezy. Bo jaką wiedzę o świecie ma ktoś, kto pracuje po 12 godzin dziennie, nie ma na nic czasu, a cały rok spłaca krótki, wakacyjny wyjazd? **W tych historiach odnajdywałem własne problemy i dylematy, dlatego stawiam pytanie w pierwszej osobie:** Jesteśmy nieudacznikami, którzy nie potrafią upomnieć się o swoje, czy pięknoduchami utrzymywanymi przez rodziców lub współmałżonków? Ofiarami polityki kulturalnej czy może złudzeń dotyczących wykształcenia?

Piotr Grobliński